

Kiedy piszę te słowa, płyniemy nocnym rejsiem
z malowniczej zatoki pod Cabo de Gata do Motril,
po wodach pięknego Mediterráneo.

Zmrok goni nas od wschodu.
Pełźnie po niebie i po morzu.
Olbrzymia kałamarnica,
monstrualny kraken,
gdzieś tam, w jednym maleńkim punkcie
na linii horyzontu, daleko, daleko za rufą,
wyrzuca z siebie hektolitry atramentu
i plama sepii zaczyna barwić morze, niebo, ląd;
niespiesznie goni naszą łódź.

Słońce nieuchronnie zbliża się do widnokręgu.
Wydaje się, że krwawa tarcza wisi nieruchomo.
Nagle zaczyna maleć, obgryzana od dołu, po kawałku
przez niewidoczne szczyty gór Sierra Nevada.
Drga, przez chwilę pulsuje purpurą,
poddaje się w końcu i znika.

Dzień, jęzorem ostatnich promieni światła,
liże jeszcze top masztu naszej łodzi,
gdy zmrok dogania nas i gwałtownie
rozlewa się granatowym atramentem po gładkiej
tafli, nadzwyczaj spokojnego morza;
pochłania statki i ludzi.
Na granatowym niebie pojawiają się gwiazdy.

Wstaje księżyc.
Wszystko wokół zaczyna lśnić srebrzyście.
Jakby Neptun garściami z worka,
srebrnego pyłu nabierał i nad nami rozsiewał.
Iskierki drżą w powietrzu, osiadają na wodzie;
skrzą się na wantach, relingach,
kluzach, kipach i knagach.
Czarna, gładka tafla wody
zaczyna drżeć, marszczyć się
od lekkich podmuchów wiatru.
Drobne zmarszki lśnią,
jak łuski wielkiej, tłustej ryby.

Księżyc tej nocy zajdzie
dwadzieścia po pierwszej.
Jest zatem nadzieja,

że mrok nie będzie nieprzenikniony.
Dopóki jeszcze, coraz większa,
staczająca się łukiem w dół,
blednąca i brązowiejąca tarcza księżycza
nie dotknie wody, jest jasno.
Otaczająca nas przestrzeń
i biegnący bardzo wolno czas
lśnią srebrzyście.

Z prawej burty na niebie,
wśród miliarda migotliwych gwiazd -
Wielka i Mała Niedźwiedzica
z najjaśniejszą z jasnych
 α Ursae Minoris;
dostojnie nieruchoma na nocnym niebie
wskazuje żeglarzom północ.
Dlatego nazwaliśmy ją Gwiazdą Polarną.

Księżyc zaszedł nad Afryką.
Morze nieruchomieje.
Pozostały tylko gwiazdy na niebie.
Uważajcie! Ciemnogrnatowa woda
wzbiera, za chwilę wleje się przez burty!
Morze zatopi nasz jacht!
Nie, to tylko złudzenie.
Łódź cicho płynie dalej.

Pod nami przepastna głębia,
nad nami bezkresne niebo.
Na horyzoncie coś tajemniczego
pojawia się nagle i znika.
Czy to też złudzenie?
Wzrok zawodzi, daleko nie sięga;
umysł walczy - nie poddaje się
złudnej grze wyobraźni z mrokiem.
Dostrzegam tuż obok morskie potwory.
Płyną przy burcie, łypią zaciekawione
przekrwionymi ślepiami, szczerząc zębiska,
rozdziawiają chitynowe dzioby,
gramolą na pokład cielska,
pąklami porośnięte odwłoki,
wyciągają ku mnie oślizgłe macki!
Gwałtowny plusk, gwałtowne kołysanie i ...
obudziłem się - chyba zasnąłem na chwilę -
umysł przytomnieje, lecz dreszcz jeszcze długo
przebiega przez ciało.

Sprawdzam kurs.
Łódź cicho płynie dalej.
Największe morskie potwory, od zarania,
budzą się w takie ciche, spokojne noce.
Nie wtedy kiedy szaleje sztorm
i walczyć trzeba z żywiołem.

Wiesław Fałkowski

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

WieslawFalkowskifalko, dodano 05.04.2018 21:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.